№ 30

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 15 KWIETNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1835.

NOC w ZAMKU VINCENNES.

POWIEŚĆ,
wyjęta z niewydanego dotąd dzieła Alfreda Vigny,
pod tytułem: DZIENNIK WOJSKOWY.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Wieczór szczęśliwy. (Dokończenie.)

W tej chwili rozległ się tentent koni i radosne okrzyki, a Królowa tak śpiesznie do loży wbiegła, że zaledwie miałem czas broń zprezentować. Szło za nią kilku wyparfumowanych panów i młoda dama, w której poznałem tę samą, co jej w Montreuil towarzyszyła.

Widowisko natychmiast się zaczęło. Lekain i innych pięciu aktorów komedyi francuzkiej przybyło grać trajedyją »Irena«; poznałem, że jeszcze ciągnie się trajedyja, bo Królowa przez cały czas jej trwania rozmawiała i śmiała się. Przez poszanowanie dla niej nie dawano oklasków, jak to dotychczas podobno jeszcze jest zwyczajem na dworach. Lecz gdy zaczęła się opera, nie wyrzekła ani słowa, nikt nie śmiał ani pisnąć, zupełna cisza nastąpiła.

Nagle usłyszałem donośny głos kobiety wzbijający się ze sceny, który do gruntu serce moje przeszył; drżałem, musiałem się oprzeć na karabinie. Jeden tylko głos podobny był na świecie, głos pochodzący z serca i drżący w piersiach jak arfa, głos namiętny.

Słuchałem przyłożywszy ucho do drzwi, i przez gazowe firanki okienka, będącego w loży, spostrzegłem aktorów i sztukę, którą grali.

Maleńka wieśniaczka śpiewała:

Była-to pliszka,
Szara jak myszka,
Gniazdo uwiła,
Dzieci schroniła
Przed słotą.

i mówiła do kochanka:

Kochajże mnie, kochaj,
Mój ty mały Królu!

a że siedział na oknie i bała się, aby uśpiony ojciec nie przebudził się i nie zobaczył Mikołajka, zmieniła zwrotkę piosnki, mówiąc:

No tylko, mój drogi,
Schowaj przecie nogi,
By cię nie widzieli.

Dreszcz mię przeszedł po całem ciele, gdym postrzegł, jak ta Rózia podobną była niezmiernie do Piotrusi. Była-to jej kibić, jej ubiór, jej biała spódniczka, błękitny z czerwonem fartuszek, naiwna i śmiała minka, kształtna nóżka, trzewiczki ze srebrnemi sprzączkami, czerwone pończochy z niebieskiemi klinikami.

A to rzecz dziwna, mówiłem sam do siebie, jakto są zręczne te aktorki, że tak mogą zupełnie cudzą postać przybrać! To przecie ta sławna Panna Kolumbina, co mięszka w pysznym pałacu, co tu pocztą przybyła, ma kilku lokai, ubiera się w Paryżu jak Księżniczka, a jednak tak bardzo jest podobna do Piotrusi!... ale zaraz poznać, że to nie Piotrusia. Moja biedna Piotrusia nie śpiewała tak dobrze, chociaż prawie tak piękny ma głosek.

Nie mogłem się jednak wstrzymać, aby ciągle

nie zaglądać przez okienko, dopóki nagle drzwi nie popchnięto i otworzono. Zagorąco było Królowej, kazała lożę otworzyć. Usłyszałem, jak mówiła prędko i głośno:

— Niezmiernie jestem kontenta, Król się uśmieje z naszej awanturki. Panie Szambelanie, proszę oświadczyć Pannie Kolumbinie, iż nie pożałuje, że pożyczyła swego imienia. Ach! jakże mnie to bawi!

— Księżnisiu, mówiła do Panny de Lamballe, przyznaj, żeśmy tu pięknie wszystkich złapały. Cały ten tłum wypełnia dobroczynny uczynek, a nawet nie domyśla się tego; wszystkich zachwyca nadzwyczajna śpiewaczka, z duszy chcieliby dawać poklaski; klaskajmy, klaskajmy!

Dała znak brawa, a cała sala zatrzęsła się głośnemi okrzyki. Miła Królowa była zachwycona.

— Jest-tu trzy tysiące zakochanych, rzekła do Pana de Biron, ale tym razem zakochani są w Rózi, a nie we mnie.

Sztuka się kończyła, kobiety ciskały bukiety Rózi.

— A gdzież prawdziwy kochanek, rzekła Królowa do Księcia de Lauzun.

Ten wyszedł z loży i skinął na naszego Kapitana, który przechadzał się po korytarzu.

Znowu mię porwała drzączka, przeczuwałem, że mi się coś przytrafi, nie śmiejąc tego przewidzieć, zrozumieć, myśleć nawet o tem.

Kapitan ukłonił się głęboko, i z cicha rozmawiał z Księciem de Lauzun. Królowa na mnie spojrzała; oparłem się o mur, aby nie upaść. Ktoś szedł po schodach, i zobaczyłem Michała Sédaine, Gretrego i napuszonego Dyrektora, którzy prowadzili Piotrusię, prawdziwą Piotrusię, moją Piotrusię, moją siostrę, moją żonę, moją Piotrusię z Montreuilu.

Dyrektor zdaleka już wołał: To-mi wieczór przepyszny, przyniósł ośmnaście tysięcy franków.

Królowa obróciła się, i przemawiając z loży ze szczerą wesołością i łagodnym uśmiechem, wzięła Piotrusię za rękę.

— Pójdź, drogie dziecię, rzekła, jedyny-to stan, w którym można w godzinie bez grzechu zarobić na posag. Odwiozę moją uczennicę Proboszczowi do Montreuilu, i mam nadzieję, że nam obudwom da rozgrzeszenie.

Potem mnie się ukłoniła! Mnie się kłaniać! mnie, co byłem na pół martwy, co za okrucieństwo!

— Spodziewam się, że Pan Mateusz zechce teraz przyjąć posażek Piotrusi; nic do niego nie dodałam, sama go zarobiła.

X.

Koniec historyi Adjutanta.

Poczciwy Adjutant wstał, wziął znowu portret i jeszcze raz z ręki do ręki nam go podał.

— Oto jest, rzekł, w tym samym ubiorze, w czerwonym gorseciku, w chusteczce na szyi, jak ją raczyła odmalować Księżna de Lamballe. To twoja matka, moje dziecię, —rzekł do ładnej panienki, stojącej obok niego, sadzając ją na kolanach; odtąd nie grywała już komedyi, nie mogła pojąć innej roli, oprócz roli Rózi, której nauczyła ją Królowa.

Był wzruszony. Stare jego wąsy zdawały się drzeć nieco i łza na nie spadła.

— Oto dziecię, które straciło matkę, przychodząc na świat, dodał; trzeba ją bardzo kochać, aby jej to wybaczyć; a potem, niebo nie udziela nam wszystkiego razem. Byłoby-to pewnie za wiele dla mnie, kiedy Opatrzność tak nie chciała. Od owego czasu po całym błądząc świecie, widziałem mnóstwo wielkich czynów i znakomitych wypadków, ale najpiękniejszy dzień w mojem życiu był ten, który opowiedziałem. Był-to także dla mnie dzień piękny, gdy wszedłem do gwardyi królewskiej; dla tego też, Panie Poruczniku, chcę ściśle wypełniać moją powinność, jak sam widziałeś. Zdaje mi się, żebym umarł ze wstydu, gdyby przy jutrzejszym przeglądzie choć garść prochu mi brakowała; a mniemam, że wzięto jednę baryłkę na ładunki, gdy była ostatnia musztra piechoty. Miałbym prawdziwie ochotę pójść raz jeszcze przeliczyć, gdyby nie zakaz wchodzenia ze światłem.

Prosiliśmy, aby sobie odpoczął i pozostał z dziećmi, a on, dokończając lampki, opowiedział nam jeszcze kilka pomniejszych wypadków swego życia. Nie awansował, gdyż się zbyt przywiązał do swego pułku. Być kanonijerem w gwardyi Konsulatu, sierżantem w gwardyi cesarskiej, zawsze mu się zdawało, że to więcej znaczy, niżeli być oficerem w linii. Znałem wielu podobnych dziwaków. Zresztą, ile tylko żołnierz może posiadać zaszczytów, wszystkie posiadał. Fuzyją honorową w srebro oprawną, krzyż Legii Honorowej z pensyją, a szczególniej piękne, chlubne świadectwa, w któ-

rych kolumna odznaczających się czynów ściśle była napełnioną. Lecz o tem nie wspomniał.

Już była druga po północy. Wstaliśmy, pożegnali się, ściskając po przyjacielsku rękę szanownego wojaka, i zostawiliśmy go uszczęśliwionym, iż odnowił w dobrem, godnem swem sercu wspomnienia upłynionego życia.

– Jakże ten stary żołnierz więcej mi się wydaje być wart ze swem szlachetnem poddaniem, rzekłem, niżeli my, młodzi oficerowie, z niepohamowaną naszą ambicyją! — To nam otworzyło pole do obszernych uwag.

— Tak jest, mocno jestem przekonany, rzekłem, przechodząc most zwodzony, który zamknięto za nami; mocno jestem przekonany, że niepodobna nic czystszego, szanowniejszego znaleźć w naszym wieku, nad duszę podobnego żołnierza, tak starannego o swój honor, iż sądzi go być skażonym najmniejszą plamką niekarności lub niedbalstwa; bez próżności, ambicyi, zbytku, lecz dumnego, zadowolonego swoją niewolą, a który nic droższego nie ma w życiu, jak pamiątkę wdzięczności.

— I wierzącego, iż Opatrzność nad nim czuwa! rzekł Timoleon, głęboko tą myślą uderzony, wchodząc do swego pokoju.

(Dokończenie nastąpi.)

WIERSZOMANIJA.

(Nadesłane.)

Do wielu chorób, grasujących po świecie i smutne wszędzie sprawiających skutki, liczy się także wierszomanija. Pewny jegomość, oddawna jej podległy, pomimo usilnych starań najbieglejszych lekarzy, którzy już homeopatycznej metody probowali, wyjść z niej nie może. Niedawno w czasie mocnego paroksyzmu (t. j. niespokojnością poetycką dręczony), siedział przy stoliku, gryzł pióro, kreślił figurki, pisał i mazał, bo nie miał już przedmiotu do napisania wierszy. Do wszystkiego, co mu tylko wpadło pod oczy, napisał nie jeden, nie dwa lub dziesięć, ale zaraz *sto i oko* sonetów; z każdego wypadku zrobił poemat, balladę lub legendę, a teraz siedział już dwie godziny, i nic się jego płodnej wyobraźni godnego skreślenia nie przedstawiało. Wreszcie rozjaśniła się twarz jego, oczy zabłysnęły niezwykłym ogniem, znalazł bowiem szukany przedmiot, a razem sposobność popisania się z swoim talentem. Zbliżyły się jego imieniny, a że się nie spodziewał odebrać od współcierpiących wiersza godnego tak miłej rocznicy, postanowił sam sobie napisać powinszowanie. Pisał, pisał, mazał i znów pisał, liczył syllaby, bębniąc po stole, nareszcie wstał, zaczął głośno deklamować i schwyciwszy kapelusz, wybiegł ze stancyi. Zapewne pobiegł, aby ten przysmaczek, póki ciepły, za pośrednictwem jakiego pisma narzucić publiczności.

* * *

CEBULA EGIPSKA.

Cebula, znaleziona w ręku mumii egipskiej, mająca zatem przeszło dwa tysiące lat, została niedawno zasadzoną, będąc wystawiona pierwej na działanie powietrza. Wkrótce jak najsilniej rosnąć zaczęła, i przekonano się, że cebule egipskie nie różniły się bynajmniej od tych, które uprawiamy w naszych ogrodach.

LAMPA WIECZNA.

Roku 1500 odkryto w Rzymie przy drodze Apiusza grób bardzo osobliwy. Znaleziono w nim ciało młodej kobiety, pływające w jakimś nieznanym płynie. W nogach, na marmurowym sarkofagu, stała lampa paląca się, lecz zgasła natychmiast, skoro ją doszło powietrze. Ciało było tak świeże, jak gdyby je tam dopiero włożono; napisy jednakże okazywały, że tam już było od półtora tysiąca lat. Domyślano się, że to musiała być Tullija, córka Cycerona. Ciało wystawiono wraz z trumną w Kapitolu na widok publiczny.

DRZEWO FIGOWE.

Chińczykowie mniemają, że bożek ich Wisznu urodził się pod drzewem figowem; mają je w wielkiem poważaniu i za święte uważają. — Figa poświęcana była Saturnowi i Merkuremu.—Cyrenejczykowie w dniach świątecznych wieńczyli świeżemi figami posągi bogów, a szczególniej Saturna. — Na wyspie Naxos robiono posągi Bachusa ze szczepu winnego lub pnia figowego. — U starożytnych Rzymian, gdy kto wybierał się w podróż, kładł przede drzwiami swojego domu gałązki figowe; było-to wróżbą szczęśliwego powrotu. — W tajemnicach Izydy, ci, co nieść mieli na głowach nalewki pełne wody lub poświęcone koszyki, wieńczyli się liściem figowym. — W Nefaliach, uroczy-

stościach obchodzonych u Greków, Ateńczykowie palili na ołtarzach bogów wszelkiego rodzaju drzewo, wyjąwszy figowe i winne.

STRUŚ.

Arabowie twierdzą, podług dawnego podania, że struś wylęga swoje pisklęta, jedynie patrzaniem się na jaja.

NÓŻ.

Najniebezpieczniejszą bronią u starożytnych, nie był-to ani łuk, ani miecz, lecz nóż. Czary, do których noża użyto, niczem nie mogły bydź rozerwane. — Syfijon, Kupidyn Gallicki, uzbrojony był nie łukiem i kołczanem, ale ostrym nożem. Trzonki do tych noży robiono z pewnego gatunku muszli podłużnych. Muszle te znajdują się w wielkiej obfitości na piaszczystych wybrzeżach Normandyi, i dotąd zachowały nazwisko trzonków nożowych.

ŚLEPY PORTRECISTA.

W Paryżu popisuje się teraz człowiek ślepy rysowaniem portretów. Papier i ołówek leżą przed nim. Przed zaczęciem swej sztuki uprasza obecnych, ażeby porządkiem przystępowali do niego. Natychmiast lewą ręką powodzi po twarzy osoby i za dotknięciem rysów, wyobraża je sobie w wewnętrznem oku; a tak dotykając palcami pojedynczych części twarzy, w tej chwili z pod prawej ręki wychodzi rysunek, tak trafny i dokładny, że najwyższe podziwienie obudza.

SZCZEGÓLNY TESTAMENT.

Jednym z najszczególniejszych testamentów jest Ludwika Cartucio, Sędziego padewskiego. Między innemi zawiera następujące punkta: 1) Nie chcę (pisze umierający), ażeby po mojej śmierci pokoje moje czarnemi obiciami okrywano; chcę, ażeby wszyscy, co pojdą za moją trumną, ubrani byli w *zielonych* sukniach. 2) Żądam, ażeby wszystkie skrzypce, flety i kotły, jakie tylko znajdą się w mieście, towarzyszyły mi do grobu. 3) Robię jedynym i ogólnym dziedziciem mojego majątku tego, kto na moim pogrzebie najwięcej *śmiać się* będzie.

HORTENZYJA.

Któż nie zna tego pięknego kwiatu! Mniej wszakże podobno znane są jego dzieje. Chiny są ojczyzną jego. Roku 1767 znalazł go tamże botanik francuzki Sommerson i przywiózł kilka krzaków na wyspę Isle de France. Przedwczesna śmierć tego badacza natury (1773) sprawiła, że ten kwiat dopiero 1790 do Anglii zawitał, gdzie w ogrodach królewskich jako osobliwość był troskliwie pielęgnowanym. W początku naszego wieku płacono za niego we Francyi i w Niemczech po kilka luidorów. Savadge, botanik w Puławach, przywiózł był r. 1802 z Anglii nie wielki krzak hortenzyi, za który tamże sześć czerw. zł. zapłacił. Najpiękniejszy, jaki dotąd widziano krzak hortenzyi, był niezawodnie r. 1817 w Anglii, który razem 680 bukietów rozwinął! do pięciu stóp wysokości, 24 stóp liczył w obwodzie. Nazwę, którą kwiat ten dzisiaj słynie, dał mu Sommerson na cześć swej wiernej kochanki, *Hortensyi Barré*, która mu w podróżach w odzieży strzelca towarzyszyła.

BIAŁOŚĆ.
(Piosnka Illiryjska.)

Widziałeś białość, gdy wzleci do góry,
Skrzydła rozpiąwszy łabędź jasnopióry?

Czyż co w białości ujrzy oko czyje
Równego górom, gdy śnieg je okryje?

Świeci białością lilija w dolinie,
Gdy pień jej wiosna rozkosznie rozwinie.

I mleko białe, które siadłszy w cieniu
Piękna pasterka odbiera wymieniu.

Biała jest szata, w którą się ubiera
Zorze, co ludziom dzień jasny otwiera.

Lecz liliją, łabędzia, śnieg, zorze i mleko,
Me dziewczę w białości przechodzi daleko. *A. Prz.*

SONET.

Nieraz wzleciawszy w błogi świat marzenia,
Widziałem obraz czarowny, uroczy;
Wdziękiem niebianki poiłem me oczy,
I pierś ma wrzała ogniem uniesienia.

I w uniesieniu wstrzymywałem tchnienia,
Bo się lękałem, że mi go zamroczy
Oddech mój ziemski — ciemna mgła otoczy —
W ustach konały gorące westchnienia!

Dziś gdy już marzeń chwila przeminęła,
Naprożno szukam na ziemi anioła!
Myśl moja w przepaść próżną utonęła,
Daremnie oko me śledzi do koła;
Wszelka już nawet otucha zniknęła,
— Bo któż go z nieba przywoła? — *A. Prz.*

Znaczenie przeszłego Logogryfu: *Fantasmagoryja*, gdzie się znajduje: *Magot*, *fara*, *fagot*, *fasa*, *Taragona*, *gors*, *toga*, *Tas*, *torf*, *fant*.